

Nowy Rektor Uniwersytetu Wrocławskiego

W piątek 22 maja na Uniwersytecie Wrocławskim miała miejsce uniwersytecka debata wyborcza, w której udział wzięli kandydaci na rektora UWr na kadencję 2020-2024, w kolejności alfabetycznej: prof. dr hab. Karol Kiczka, prof. dr hab. Bogusław Pawłowski, dr hab. Leszek Pułka, prof. UWr, prof. dr hab. Przemysław Wiszewski. Debataę poprzedził briefing prasowy.



Ze względu na okoliczności związane z rozprzestrzenianiem się koronawirusa debata została przeprowadzona za pomocą środków komunikacji elektronicznej i była transmitowana w czasie rzeczywistym na stronie głównej UWr. W dniu 25 maja 2020 r. odbyło się posiedzenie elekcyjne Uniwersyteckiego Kolegium Elektorów. Na kandydatów głosowało dwustu elektorów.

Nowym Rektorem Uniwersytetu Wrocławskiego został prof. dr hab. Przemysław Wiszewski, zdobywając 104 głosy.



fot. Magdalena Marcuła/UWr/CC BY 2.0

Więcej informacji oraz fotorelacja na:

<https://uni.wroc.pl/uniwersytecka-debata-wyborcza/>

<https://uni.wroc.pl/uniwersytet-wroclawski-ma-nowego-rektora/>

<https://uni.wroc.pl/posiedzenie-elekcyjne-ukw-fotorelacja/>

Wręczenie aktu wyboru nowego Rektora

W dniu 4 czerwca w spotkaniu prowadzonym przez przewodniczącą Uniwersyteckiej Komisji Wyborczej dr. hab. Piotra Lisowskiego, prof. UWr, oficjalnie ogłoszono, że nowym Rektorem Uniwersytetu Wrocławskiego został prof. dr hab. Przemysław Wiszewski (Wydział Nauk Historycznych i Pedagogicznych). Profesor Wiszewski otrzymał akt stwierdzający wybór na Rektora Uniwersytetu Wrocławskiego w kadencji 2020-2024.



fot. Magdalena Marcuła/UWr/CC BY 2.0



Rektor elekt przedstawił także osoby, które weszły w skład nowego Kolegium Rectorskiego. Są to:

- dr hab. Tomasz Kalisz, prof. UWr (Prorektor ds. studenckich),
- dr hab. Gabriela Bugla-Płoskońska, prof. UWr (Prorektor ds. nauczania),
- prof. dr hab. Eugeniusz Zych (Prorektor ds. badań naukowych),
- dr hab. Patrycja Matusz, prof. UWr (Prorektor ds. projektów i relacji międzynarodowych),
- prof. dr hab. Dariusz Adamski (Prorektor ds. innowacji i zmian).

Wybory Dziekana WPAE



W dniu 5 czerwca 2020 r. odbyło się spotkanie z kandydatem na Dziekana Wydziału Prawa, Administracji i Ekonomii, które poprowadził dr hab. Marek Leśniak, przewodniczący Komisji naszego wydziału.

Kandydat prof. dr hab. Karol Kiczka przedstawił swój program i odpowiedział na pytania członków społeczności akademickiej podczas przedwyborczego spotkania.

Trzy dni później, 8 czerwca 2020 r. przeprowadzono wybory na Dziekana Wydziału Prawa, Administracji i Ekonomii. Ponownie został nim prof. dr hab. Karol Kiczka, otrzymując 86 głosów. Ze względu na sytuację epidemiczną wydarzenie miało miejsce na stadionie Wrocław. Profesor Kiczka po ogłoszeniu wyników podziękował za zaufanie, jakim go obdarzono. Wyraził także chęć dalszej współpracy i obiecał utrzymywać wysoką pozycję Wydziału.

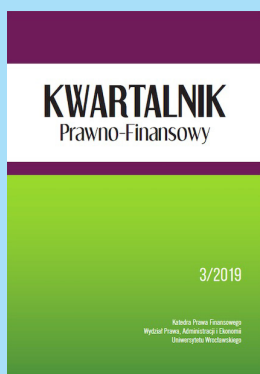
Wystąpienie Profesora można obejrzeć na Facebooku naszego Wydziału: <https://www.facebook.com/wpaieuwr/videos/264127028359115/>



„Kwartalnik Prawno-Finansowy”

W najnowszym numerze „Kwartalnika Prawno-Finansowego” (3/2019) znajdują się artykuły, w których przedstawiciele czołowych polskich oraz zagranicznych ośrodków naukowych poddali refleksji m.in. zagadnienia: środki budżetowe w ukraińskim ustawodawstwie, opłata miejscowa – relikw przeszłości – oraz efektywne źródło dochodów gmin, jak również problem stosowania zasad prawa podatkowego Ukrainy.

Aktualny numer KPF można przeczytać na stronie: www.kpf.wpae.uni.wroc.pl



Wincenty Styś we wspomnieniach prof. Mycielskiego

[...] w Łańcucie chodził do szkoły średniej i zdał maturę, i że następnie studia prawne zakończył na Wszechnicy Lwowskiej. Wiedziałem też, że zarobkowo zajmował się czas jakiś korepetytorką, był instruktorem koła młodzieży wiejskiej związanej z ruchem ludowym i miał posadę w redakcji pisma „Wieś i Państwo”, aż wylądował wreszcie szczęśliwie na Lwowskim Uniwersytecie, objawszy funkcję asystenta w ramach katedry ekonomii, którą kierował Stanisław Grabski. Był prawą ręką i uczniem profesora Bujaka i stypendystą w latach trzydziestych fundacji Johna Rockefellera. Będąc nim nawiązał kontakt z wielu ważnymi dlań ośrodkami oraz korzystał z wykładów paru światowej sławy ekonomistów. Całą Europę przejechał wówczas wzdłuż i wszerz – odwiedził Wiedeń, Bonn i Cambridge, przebywał w Rzymie i Paryżu. Przed samą wojną nosił wciąż jeszcze – na liście pracowników uczelni – tytuł starszego asystenta, ale na Politechnice Lwowskiej był już zastępcą profesora. Później w okresie okupacji, miał kontakt z tajnym UJK, a po odejściu Niemców pracował w Urzędzie Planowania w Warszawie. Stamtąd po paru już miesiącach przybył do nas – do Wrocławia – jesienią roku 1945.



Jaki był wówczas ów człowiek; czterdziestodwuletni obejmujący jedną z ważniejszych katedr na uniwersytecie i już wtedy cieszący się wysoką renomą jako ekonomista.

Ciekawie łączył on kulturę w pełni europejską wysokiej klasy uczonego i styl, który na pewno nie był stylem inteligenta z awansu. Styś się urodził i pozostał – bez żadnej pozy – tym, kim był, wieśniakiem z chłopów się wywodzącym. Ze sferą bliską mu uczuciowo, ludźmi na roli pracującymi, nigdy nie zerwał więzów, które raz zadzierzgnięte, istniały nadal. Pozostał jednym z nich do końca i bez przesady, był wspaniały w tym jakże rzadkim autentyzmie.

Świadczyły o nim nie tylko słowa zawarte w krótkim urywku wspomnień i brzmiące jak żałobny dzwon, bo przekazane nam z grobu, ale działalność całego życia, życia pełnego dynamizmu. Świadczyła o tym suma osiągnięć na polu naukowo-badawczym, a też niejednokrotnie społecznym.



W swoich rozprawach zajmował się problematyką gospodarczą zawsze związaną z losem wsi polskiej oraz drogami jej rozwoju. Interesował się wpływem, jaki na ustrój rolny wywiera przemysł, i rozdrabnianiem się gruntów chłopskich w byłym zaborze austriackim. W opracowaniu wyniku przeprowadzonej ankiety analizował proces rozpadu gruntów na skutek działań rodzinnych oraz ustalał przejawiające się tu ciekawe prawidłowości. Starał się wykryć, jaki wpływ na rozrodczość u chłopów ma zamożność i współzależność tej zamożności z bytem rodziny wiejskiej. Studiował problem prac pańszczyźnianych często całkiem fałszywie przedstawiany od strony ekonomicznej. Z benedyktyńską dokładnością śledził historię dawnych łańów czternastowiecznego Huc

sowa rozpadających się stopniowo na wiele parcel, z których każda była dlań przedmiotem uwagi. Źródłem podstawowym tych badań była Metryka Józefińska z całym olbrzymim aparatem liczbowym danych statystycznych, było tym źródłem też szereg faktów związanych z historią gospodarczą. Dla faktów owych Wincenty Styś miał zawsze głębok

szacunek – szacunek rasowego badacza – nawet w wypadku, gdy pozornie mogły wydawać się mało znaczące. „W nauce nie ma cudów, panowie! – mawiał do grona swoich uczniów. – Trzeba pracować i uczyć się nie tylko z książek, ale i z życia. Tezy budować należy zawsze patrząc na realne procesy i wyłowiwszy z nich, co istotne, tezy te nieustannie sprawdzać. Weryfikacja ta jest konieczna, bo ekonomia to wiedza z życiem społecznym jak najściślej związana. Aby nie skostnieć, musi ona podążać za nim bez opóźnień”.

Ale dowodem łączności Stysia z bliską mu sferą rolników na wsi była nie tylko tematyka, którą zajmował się naukowo, ale też czyny wchodzące w zakres całkiem praktycznych jej zastosowań.

Interesując się zagadnieniem napływu ludzi z Polski Centralnej na odzyskane Ziemie Zachodnie i problem ten opracowując w ramach odpowiedniego zespołu [Rada Naukowa do Zagadnień Ziem Odzyskanych] realizuje samodzielnie własną koncepcję osadnictwa. Sprowadza ponad sto rodzin chłopskich z Rzeszowszczyzny, które osiedla na Dolnym Śląsku w bliskim sąsiedztwie Wrocławia i tworzy pierwszą w Polsce spółdzielnię wiejską.

W tych poczynaniach profesor Styś wiedzą swą służył z pożytkiem innym, ale czyniąc to zawsze daleki był od bieżącej polityki. Kiedyś uprawiał ją jego ojciec, członek Stronnictwa Ludowego, abonent „Zielonego Sztandaru”, czym swego czasu gorszył proboszcza. Nawet sam profesor dawniej, we Lwowie jeszcze, interesował się nią praktycznie, ale później z całym rozmysłem stał od niej z dala. W okresie słusznie nazywanym okresem błędów i wypaczeń nie tylko, że



się nie angażował w sprawy etycznie mu przeciwnie, ale też czasem swój sąd o nich wyrażał w formie najostrzejszej. Kara, rzecz jasna, w tych warunkach nie kazała na się długo czekać i spadła mu na głowę w trybie represji administracyjnej. Traci katedrę ekonomii, która ulega likwidacji, i przeniesiony zostaje w drodze „karnej” z Wydziału Prawa na inny wydział. Tam przez trzy lata zamiast wykładać przedmiot dogłębnie opanowany, uczy studentów historii Polski, co mu bynajmniej nie odpowiada. Dopiero zmiana październikowa okres ten ostatecznie zamyka, dając mu wreszcie możliwość powrotu do swej właściwej dyscypliny.

Na zakończenie jeszcze garść wspomnień całkiem już osobistych związanych z profesorem Stysiem. Sięgają one czasów, kiedyśmy na Biskupinie wspólnie mieszkali, w bliskim sąsiedztwie sobie nasze wrocławskie życie organizując, a potem pozostając w bliskich kontaktach. Ileż to razy słuchaliśmy jego ciekawych opowiadań, wielce dowcipnych niejednokrotnie, kiedy z wielkim poczuciem humoru bawił nas nieraz cały wieczór. Zaczynał często swą wypowiedź od słów „słuchajcie, moiściewy”, tak jakby siedział gdzieś na przyzbie wśród słuchających go husowiaków, a potem jeździł w powolnym tempie niemal po całej Europie z nami

i przezabawnie ilustrował swe „perypalki”, np. w Cambridge. Czasem znów latem spotkania nasze miały miejsce na wolnym powietrzu, kiedy graliśmy wspólnie w siatkówkę czy też bawiliśmy się kręglami.

Wspominałem już o tych wielkich zawodach, ale tu dodać chcę jeszcze szczegół specjalnie dotyczący Stysia. Widzę go, jak w naszym ogródku przybiera pozę triumfującą, bo jednym rzutem kuli zdołał przewrócić wszystkie kręgle naraz. Mam go wciąż w oczach, jak na boisku stojąc pocieszne wyczynia miny i wznosząc dumnie bujną czuprynę lży nas od nędznych patałachów.

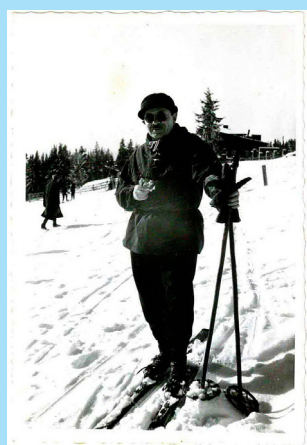
Potem w początkach lat pięćdziesiątych – czasach dla nas obu beznadziejnych – nie widywaliśmy się wcale, a kiedy znowu los nas zbliżył, uczynił to już w odmiennej scenarii.

W 1960 roku odwiedziłem ciężko chorego Stysia w szpitalu we Wrocławiu, by mu przekazać słowa otuchy w imieniu własnym i kolegów. On twierdził, że jego choroba jest charakteru nerwowego, a ja udawałem, że w to wierzę, wiedząc, że widzę go raz ostatni.

Po czym – pamiętam – niestety stoję już przed trumną na dziedzińcu domu Stefensa przy Kuźniczce i tam w mym łańcuchu dziekańskim reprezentuję Wydział Prawa.

„Každy kształt oglądany przez nas, kształt nawet czasem najbardziej błahy – mówię żegnając wówczas zmarłego – jest czymś z istoty niepowtarzalnym, tym bardziej kształt duchowy człowieka. Wielka indywidualność Wincentego Stysia pozostanie dla nas taka właśnie, a poza tym będzie niezastąpiona. I dlatego żegnając go dzisiaj w imieniu Wydziału Prawa i Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, żegnamy nie tylko uczonego wielkiego formatu i znakomitego wychowawcę młodzieży oraz męża nieugiętego i szlachetnego charakteru, ale żegnamy z najgorętszym bólem serdecznego przyjaciela. Niechaj wiązanka kwiatów, którą w tej tak smutnej dla nas chwili tu złożyliśmy, da świadectwo od słów może wymowniejsze tego, co obecnie odczuwamy”.

Wśród wielu przemówień pogrzebowych parę pięknych słów jednego z uczniów zmarłego profesora, dra Afeltowicza, godnych jest – jak sądzę – zacytowania: „Byłeś prosty i poważny jak lud, z którego wyrosłeś, który kochałeś swoim wielkim sercem. Byłeś bojownikiem rycerskim, nie obalałeś bezbronnych, atakowałeś bezpardonowo dojrzałe drzewa myśli i poglądów, które uważałeś za niezgodne z Twoimi sądami. Głosiłeś hasło – nauka służy prawdzie. Posiadałeś dar stwarzania klimatu sprzyjającego ścieraniu się różnych poglądów. Szanowałeś cudze sądy i przekonania”.



A. Mycielski, *Chwile czasu minionego*, Warszawa 2012, s. 422-426.

Więcej zob. [Osobowości naszego Wydziału](#).

Słuchajmy rad Ludwika Stommy

Ludwik Stomma zawarł w swoich książkach i felietonach przenikliwą interpretację naszej rzeczywistości. Jest w nich spojrzenie na świat, które zbliżało nas do prawdy o człowieku w jego każdej kondycji i w każdym czasie. Analiza spraw niedocenionych i przecenionych, zawarta w książkach i artykułach Profesora, to klucz do zrozumienia złożoności spraw, które nas dotyczą, i sytuacji, w których tkwimy. Jest to już zamknięta księga. Nic nowego nie powstanie, nawet jeżeli jest bardzo trudno w to uwierzyć – i w to, co jest tego przyczyną. Ludwika Stommy z nami już nie ma.

Głos Profesora w naszej przestrzeni był głosem z *offu* i teraz zresztą zawsze takim będzie – możemy jedynie wracać do tego, co napisał. Ale jestem pewna, że słowa, które nam zostawił, będą wieczne. Dlatego – między innymi – że historia się powtarza, a kultura państw i społeczeństw jest trwalsza, niż nam się wydaje.



Widok na La-Ferté-sous-Jouarre nocą. Widok z okna gabinetu Ludwika Stommy

Pewne rzeczy widać dobrze tylko z szerszej perspektywy. Takiej, którą daje odległość – fizyczna i mentalna, a najlepiej obie naraz. Spojrzenie Ludwika Stommy na Polskę i polskie sprawy było przenikliwe. Dostrzegał istotę problemów, które z naszego punktu widzenia, osób często rozpaczliwie próbujących dać radę rzeczywistości, wydawały się niezrozumiałe. Jego felietony i książki powstawały w ostatnich latach w La Ferté-sous-Jouarre, a myśli w nich zawarte mogły też unosić się nad łagodnie pofalowanym krajobrazem Île-de-France, który Profesor widział z okna pociągu, jadąc na swoje piątkowe seminarium do Paryża. Perspektywa z okna profesorskiej pracowni była szeroka jak jego spojrzenie na świat i takie też spojrzenie starał się nam przekazać, opisując nasz własny grajdołek. Jego felietony są jak lustro powiększające to, co chętni bylibyśmy pozostawić pod grubą warstwą kurzu zapomnienia lub kołderką pobożnych życzeń w intencji, że jednak „nic takiego” się nie stanie.

Moje najcieplejsze wspomnienie o Profesorze – myślę, że potrzebne w tym miejscu dla przełamania patosu, którego na pewno by sobie nie życzył, a równocześnie ukazujące wielki format jego osobowości, co objawiało się między innymi tym, że nie był skłonny do stosowania piedestałów w funkcji mebli użytkowych – to obraz „sporu naukowego”, który toczył z moją małą córeczką na temat tego, czy „smoki giziom, czy

też nie”. Naukowy autorytet twierdził zdecydowanie, że „smoki giziom” (w końcu część dzieciństwa spędził w Krakowie, więc zapewne mógł się przekonać naocznie). Nie było w tym sporze argumentów, za to były ogromne emocje i to po obu stronach. Jego rady dla szerszej publiczności, nawet jeżeli ich powodem były emocje i nawet jeżeli emocje budziły, to jednak wyważane z jubilerską precyzją intelektualne diamenty najlepszego szlif. Udokumentowane dzięki erudycji najwyższej próby zdobytej w latach studiów pełnych pasji, opracowane w kruszec intelektualnej błyskotliwości Autora i zapisane jego ostrym piórem. Rady Stommy nie były nachalne. To, co zostawało w sercu i umyśle czytelnika, było oczywistą konsekwencją przeczytanych słów. Powinno być inspiracją i barierką chroniącą nas przed przepaścią, na krawędzi której balansujemy, kiedyś w bardziej stabilnym terenie, a od pewnego czasu w na przemian grząskim lub osypującym się gruncie.

Nie można profesorowi odmówić słuszności jego rady: *Czytajcie Anię* („Polityka” nr 3 [3042], 12.01-17.01.2016). Oczywiście chodzi o *Anię z Zielonego Wzgórza*. To reakcja na rzeczywistość, która teraz jest naszym udziałem, a przynajmniej tak wygląda w mediach: „albo piętrzą się przede mną zwłoki, albo pan X oskarża pana Igreka, obaj zaś mają w oczach płomienie nienawiści. Mam serdecznie dość. Czuję się zniewolony ich ośliszłą mową, pseudoargumentami, patosami i historycznymi odwołaniami do tego, co nam dzisiaj wygodniej”. Co może być więc antidotum? „Siadam w fotelu i czytam. Nie jestem dziewczynką (nawet gdybym plec zmienił, to już przeszło, przeminęło), nie jestem rudy ani tym bardziej szczupły. Wolałbym jednak mieć wielki problem, że ktoś nazwał mnie marchewką, niż przejmować się kryzysami politycznymi, które wstrząsają ponoć naszymi krajami. Nie wiem dokładnie, co w tej chwili, bo prasa akurat nie podaje, dzieje się w Uzbekistanie. Na pewno jednak nic dobrego. Zresztą o sympatycznych sprawach media nie informują”. Natomiast w *Ani*...: „Na trzystu stronach nie mamy ani jednego morderstwa, nikt nikogo nie okrada, nie popada w neurastenię, pijaństwo ani pedofilię, nikt się nie bawi w walki polityczne, nawet jeśli dowiadujemy się mimochodem, iż Maryla była konserwatystką. Nie ma politycznej kontroli nad miejscowym teatrykiem, a Ania, już jako nauczycielka, idąc do szkoły, ma problem, jak sobie dać radę z nieznośnymi szkrabami, a nie jak im wykladać politykę historyczną”. Nie można więc nie ulec radzie: „Czytajcie »Anię z Zielonego Wzgórza«. Czytajcie do jasnej cholery!”.



Dwóch wielkich nieobecnych – dr Maciej Lis i prof. Ludwik Stomma podczas konferencji „Porozumienie ponad podziałami. Mediacje i komunikacja”, Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii, 3 maja 2014 r.

Ludwik Stomma był niezwykle pracowitym badaczem ludzkości i jej kultury, który nigdy nie wychodził z pracy, bo całe jego życie, a także to, co w kulturze było i będzie, stanowiło jego pole badawcze. W tym znaczeniu był najwyższej próby antropologiem. Był racjonalistą i wolnomyślicielem: „Życie jest dobre, chociaż krótkotrwałe i jest chyba tym wszystkim, co nam dano. Trzeba w nim odnaleźć maksimum radości: estetycznych, intelektualnych, fizjologicznych” – odpowiedział jezuickiemu pismu w 1999 roku. Po latach doszedł do konkluzji: „Moja metafizyka jest dzisiaj jakimś dziwnym splotem nieskończoności, wielkiego wybuchu, wiary w dobro i pewności, że po śmierci nic nie ma. Krótko mówiąc, z punktu widzenia wszelkich znanych mi religii jestem stuprocentowym ateistą. I dobrze mi z tym” (*Stommowisko. O mojej rodzinie i o mnie*, Warszawa 2013, s. 122 i 123). Naturalną konsekwencją racjonalnego światopoglądu było zrozumienie roli racji i rozsądku jako przesłanki wpływania na losy innych – szczególnie u ludzi, których zasięg decydowania jest dostatecznie szeroki, by wpływać na całe społeczności i państwa.

Dlatego powinniśmy zapamiętać to, co napisał o Henryku IV, architekcie konstrukcji intelektualnej systemu francuskiego państwa, władcy, który przyjął za podwaliny i fundamenty to, czym Francuzi mogą cieszyć się dzisiaj: racjonalne zaspokajanie potrzeb ludu. Ludwik Stomma na tacy podaje nam klucz do zagadki, pisząc o Henryku IV (*Kura w garnku*, „Polityka” nr 21 [2757], 22.05-28.05.2010): „Mierząc zamiary na siły, skoncentrował się na wybranych inwestycjach: Luwrze, Fontainebleau i Saint-Germain. Wbrew naciskom i argumentacji, że zwiększająca się ludność Paryża musi tłoczyć się podczas niedzielnych mszy, nie zbudował w Paryżu ani jednego kościoła, natomiast szereg szpitali, sierocińców i przytułków. Zrewolucjonizował kanalizację miejską. Odnowił Bibliotekę Narodową, do której przeniósł księgozbiory: królewski, Katarzyny Medycejskiej i zbiory Burbonów, a dyrektor Biblioteki zobowiązany został do udostępniania tych tekstów »wszystkim piśmiennym w pełnym zakresie«. Oznaczało to, że sięgnąć można było również po dzieła z indeksu książek zakazanych, ogłoszonego przez papieża Pawła IV w 1559 r. i liczącego już w czasach Henryka IV kilkaset tytułów. Książki autorów protestanckich i żydowskich gromadzono w Bibliotece na równi z katolickimi”. Ludwik Stomma docenia roztropność prowadzenia polityki przez Henryka nie za pomocą środków militarnych (wysyłanie żołnierzy na krwawe i zawsze niepewne jatk), co wykorzystanie możliwości, jakie daje alkowa. To zresztą, jako skuteczną strategię społeczną osiągnięcia sukcesu, potwierdził w swoich badaniach Frans de Waal – prymatolog i autorytet w dziedzinie korzeni moralności i efektywności społecznej. Słuchajmy (i uczmy się) też słów Stommy, który uświadamia nam, że „Henryk IV był pierwszym władcą we Francji, a może i w całej Europie, który tolerował krytykę, a czasem i pomówienia pod swoim adresem”. „Henryk IV nie rozliczał ani sprawców nocy świętego Bartłomieja, podczas której ledwo uszedł z życiem, ani gwałtów popełnianych podczas kolejnych ośmiu francuskich wojen religijnych. Ważna była bieżąca użyteczność, a nie grzechy przeszłości”. Profesor Stomma zauważa, że słuszne są poglądy, które oceniają postępowanie króla, z równouprawniającym protestantów edyktem nantejskim włącznie, nie jako wynik ideologii tolerancji, która zapewne jako taka mogła mu się wydać nawet obrzydliwa. Jak pisze: „Jego postępowanie opierało się konsekwentnie na wnikliwej ocenie racji stanu. To z niej właśnie wynikało i przemykanie oczu na przeszłość, i niedopuszczanie do panoszenia się kleru w polityce, i troska o niezideologizowaną oświatę, i lekceważenie policzków, i wiele miłosnych przygód, acz z tych ostatnich czerpał niewątpliwie również niekłamaną przyjemność”. Siłą króla był jego program ekonomiczny, którego afirmacją było hasło: *la poule au pot* – „Chcę, żeby w niedzielę każdy z moich poddanych mógł mieć kurę w garnku”. Prawie cztery wieki później inna literalnie wersja tej koncepcji „Gospodarka durni” zawiśnie w owalnym gabinecie jako autowskazówka nowo wybranego prezydenta Billa Clintona. Nawiasem mówiąc, trudno nie znaleźć tu analogii do dalszych losów obu rządzących, choć oczywiście w przypadku Clintona nie były to ciosy sztyltem w ciasnym zaułku de la Feronnerie, ale każda epoka i kultura ma swoich oprawców, przyczyny jednak pozostają te same. Nauką dla nas niech więc będzie to, co profesor Stomma zidentyfikował jako przyczynę zabójstwa Henryka IV. Pewien wpływ, by takim tendencjom przeciwdziałać, możemy mieć w naszym uniwersyteckim „warsztacie pracy”. Stomma przytacza słowa Jean-Pierre’a Babelona, który napisał słusznie, że „tylko sybaryta u władzy zrozumieć może tę milczącą większość każdego społeczeństwa, która ma politykę w pewnej części ciała, do kościoła chodzi raz w roku, nie patrzy do tyłu, instynktownie brzydzi się fanatyzmem, chce mieć tylko bezpieczny, święty spokój, roześmiane dzieci, przyjaznych sąsiadów i kurę w garnku. Ich właśnie wyrazicielem i opiekunem był przez dwadzieścia lat swojego panowania Henryk IV. I dlatego zamordował go François Ravaillac”.

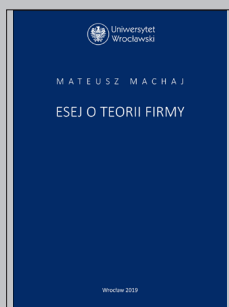
Słowa do nas kierowane w książkach i artykułach, które pisał Ludwik Stomma, są próbą uodpornienia nas na karamustafizm, który krąży nad nami (*Ofiary karamustafizmu*, „Polityka” nr 52/53 [3091], 19.12-27.12.2016). Karamustafizm to stan, w którym im mniej wiemy, tym bardziej kateryczne i negatywne mamy poglądy, co zilustrował twierdzeniem tyleż dosadnym, co obrazowym: „Kiedy Kara Mustafa, wielki mistrz Krzyżaków – szedł przez Alpy z licznymi zastępami na Kraków”, dlatego – jak zauważył, coraz bardziej nie lubimy Kara Mustafy. Szczególnie w sytuacji, gdy „komórki nie mają być szare, tylko czarne albo białe, a siła nienawiści zaciera nawet śmieszność”. Konsekwencją karamustafizmu jest *erzacrelegia*, która od pewnego czasu panoszy się w naszej rzeczywistości. Zjawisko to, z dystansu karykaturalne, ale dla uczestniczących w nim niezwykle angażujące, ma bezpośredni związek z kultem jednostki, który, jak zauważał Stomma, „nie jest specyficzny dla jednego terenu, ustroju ani nawet kręgu kulturowego. Może się zbudzić do życia w każdym miejscu, reżimie i chwili” (*Sekta*, „Przegląd” nr 44 [930], 30.10-5.11.2017). Stomma przywołuje ku naszej przestrodze opinie Bohdana Urbankowskiego, który zauważa, że w *erzacrelegii* występuje wódz-kapłan, nie tylko decydujący o wydarzeniach, ale interpretujący dzieje i słuszność spraw. Ma on swoje *castellum* i na podgroźniach – wiernych, których jednocy wiara w nieomyślność i wielkość arcykapłana oraz przekonanie do jego doktryny. Ważną rolę odgrywają w *erzacrelegii* megalomania i duch bojowy, a także swoista więź, polegająca w znacznej mierze na bezkarności, przede wszystkim jednak na wyszarpywaniu korzyści materialnych. Ludwik Stomma ostrzega nas, że jeżeli daleki będziemy lekceważyć *erzacrelegię*, powoli zaszczepi się nam i *erzactęologię* – wtedy żegnaj racjonalizm. Ten rodzaj religii wyłączy wszelkie dysputy teologiczne.

Więc to, czego moglibyśmy sobie życzyć teraz i zresztą kiedykolwiek indziej także, to przesłanie felietonu *Wszystkie ręce na pokład* („Polityka” nr 41 [3181], 10.10-16.10.2018), gdzie po opisie faktów, które mogły doprowadzić do nieistnienia Polski, Profesor przypomina, że „w decydujących latach 1918-21 ważne okazały się nie życiorysy, niegdysiejsze przynależności, poglądy i błędy, ale kompetencje, przydatność i dobra wola. Rzeczypospolitej nie obchodziło, kto służył cesarzom, ale kto jej służył będzie”. Napisał wprost, że „to bezwstyd, że do obchodów 11 listopada zabierają się dzielący dzisiaj Polaków na postkomunistów i niepokalanych, gorszy i lepszy sort, inteligencję i chamów, wykształciuchów i szczerę serca”. I nie chodziło mu bynajmniej o jedno tylko ugrupowanie. Co więc zrobić z ludźmi, którzy z takiego dzielenia i afirmacji brunatnej siły zrobili sobie profesję i sposób na rozrywkę zapewniającą im dodatkowo określoną pozycję, a przynajmniej wizerunek w otoczeniu? Nic. I to dosłownie. W felietonie *Prawą marsz* („Polityka” nr 48 [3138], 20.11-5.12.2017) przytacza przykład sławnego kiedyś we Francji filozofa Rogera Garaudy’ego, który pewnego dnia zaczął głosić hasła negacjonistyczne i antysemityczne. Nikt z nim nawet nie polemizował. Po trzech latach filozof skarżył się, że jest obiektem bojkotu, jego wypowiedzi zaś spotykają się z całkowitym milczeniem. Jak zauważył Stomma, autor ten znikł z powierzchni ziemi. A jeżeli chodzi o naszą rodzimą wersję problemu, radzi nam, by „policja robiła swoje, normalni ludzie odwracali się plecami, a środki przekazu informowały tylko, że tego a tego dnia zatrzymano tyłu a tyłu chuliganów”. To jedyna skuteczna strategia wobec bezideowej zgrai rządnej rozróby i rozgłosu. „Odbierzmy im to, a bańka mydlana pęknie” – radził. Za to stanowczo odradzał usprawiedliwiania maszerujących na brunatnych wiecach ocenami, że to „wprawdzie głupi i nieświadomi, ale w gruncie rzeczy pyski poczciwe i serca narodowo bijące”. „Powiedzmy sobie raz i stanowczo – co głupie i nieświadome – to złe” – co nie oznaczało totalnej negacji, gdyż jak Profesor zauważał, że: „nikt uczyć i uświadamiać nie zakazuje” – a to między innymi nasza rola.

Więc jeżeli chodzi o nasze własne zawodowe poletko – to, czemu poświęcamy nasz czas i wysiłek – Ludwik Stomma przypomniał słowa Jana Zamoyskiego: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie” (*IPN octem pachnący*, „Przegląd” nr 34 [920], 21.08-27.08.2017), po to, by jak ostrzegał nas Autor, nie czekała nas Rzeczypospolita zmanipulowana i ciemna.



Gabinet Ludwika Stommy



Esej o teorii firmy

Mateusz Machaj

e-Monografie nr 156

rok wydania 2019

ISBN 978-83-66066-89-2 (druk)

ISBN 978-83-66066-90-8 (online)

<https://www.bibliotekacyfrowa.pl/publication/113873>

DOI: 10.34616/23.20.001

Diagnostyka efektywności wykorzystania zasobów lecznictwa szpitalnego

Anna Ćwiakała-Małys, Małgorzata Durbajło-Mrowiec, Paweł Łagowski

e-Monografie nr 157

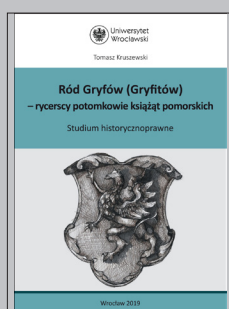
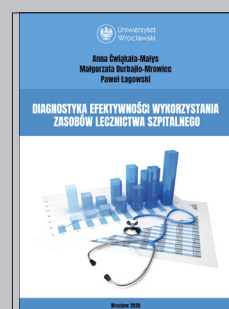
rok wydania 2020

ISBN 978-83-66066-91-5 (druk)

ISBN 978-83-66066-92-2 (online)

<https://www.bibliotekacyfrowa.pl/publication/116241>

DOI: 10.34616/23.20.005



Ród Gryfów (Gryfitów), rycerscy potomkowie książąt pomorskich. Studium historycznoprawne

Tomasz Kruszewski

e-Monografie nr 158

rok wydania 2020

ISBN 978-83-66066-93-9 (druk)

ISBN 978-83-66066-94-6 (online)

<https://bibliotekacyfrowa.pl/publication/116595>

DOI: 10.34616/23.20.006

Między konstytucjonalizmem polskim a latynoamerykańskim.

Wybór prac z okresu 47-lecia twórczości naukowej Profesora Krystiana Complaka

red. Marta Kłopocka-Jasińska

e-Monografie nr 159

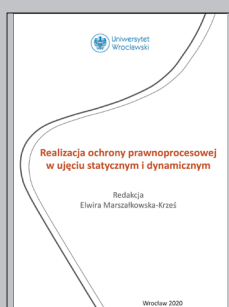
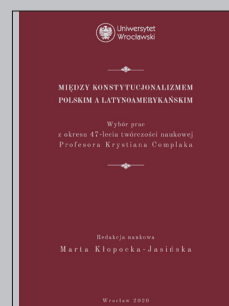
rok wydania 2020

ISBN 978-83-66066-95-3 (druk)

ISBN 978-83-66066-96-0 (online)

<https://www.bibliotekacyfrowa.pl/publication/115875>

DOI: 10.34616/23.20.002



Realizacja ochrony prawnoprocesowej w ujęciu statycznym i dynamicznym

red. Elwira Marszałkowska-Krześ

e-Monografie nr 162

rok wydania 2020

ISBN 978-83-66601-04-8 (druk)

ISBN 978-83-66601-05-5 (online)

<https://www.bibliotekacyfrowa.pl/publication/117217>

DOI: 10.34616/23.20.007

Energetyka wiatrowa

lex in posterum nauki prawa

Największym wyzwaniem współczesnego świata są postępujące zmiany klimatyczne, które stawiają przed nami wszystkimi nowe wyzwania. Sir David Attenborough na Konferencji Stron Ramowej Konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu COP24 w 2018 r. w Katowicach powiedział: „stanęliśmy w obliczu katastrofy na skalę globalną, największego zagrożenia od tysięcy lat; los świata jest w naszych rękach – zarówno decydentów, jak i zwykłych ludzi”. Świadomość konieczności szybkiej reakcji we wspólnym interesie globalnym stale wzrasta poprzez angażowanie się nowych jednostek badawczych. Jednakże przed uczelniami wyższymi, będącymi niekwestionowanym, niezależnym autorytetem naukowym, stoi zadanie kształtowania świadomości społecznej oraz ochrony kapitału ludzkiego.

W dniu 8 maja 2020 r. odbyło się webinarium pt. „Perspektywy dla rozwoju lądowej energetyki wiatrowej w Polsce”, które zainicjowała Aleksandra Pinkas, studentka IV roku Prawa. Webinarium zostało zorganizowane przez Instytut Rozwoju Terytorialnego przy współpracy z Zakładem Ustroju Administracji Publicznej. Swoją obecnością zaszczylił nas prof. Jerzy Korczak, Kierownik Zakładu Ustroju Administracji Publicznej WPAAE. Prelegentami byli w kolejności: dr Maciej Zathey, Dyrektor Instytutu Rozwoju Terytorialnego, dr hab. Renata Kusiak-Winter, Adiunkt w Zakładzie Ustroju Administracji Publicznej WPAAE, Aleksandra Pinkas, studentka IV roku Prawa WPAAE, Remigiusz Nowakowski, Prezes Dolnośląskiego Instytutu Studiów Energetycznych, oraz Janusz Gajowiecki, Prezes Polskiego Stowarzyszenia Energetyki Wiatrowej. Spotkanie miało formułę wystąpień połączonych z dyskusją. Rozwój energetyki wiatrowej oceniany okiem przedstawicieli tak wielu specjalności był szkiełkiem filtrującym szanse i ryzyka dla jej przyszłości.

Sytuacja klimatyczna oddziałuje na wszystkie sektory gospodarki, ale największe zadanie stawia przed branżą energetyczną. Obowiązek transformacji energetyki z oparcia jej na konwencjonalnych źródłach energii na rzecz odnawialnych, zeroemisyjnych, jest procesem długotrwałym i wymagającym zaangażowania nas wszystkich. Obecnie Unia Europejska podkreśla potrzebę budowania dialogu społecznego, który jest warunkiem realnego osiągnięcia ambicji w zakresie polityki klimatyczno-energetycznej; poczynając od jednostki, poprzez społeczności lokalne, samorządy, po poziom centralny. Webinarium zainicjowało dyskusję przedstawicieli nauki z praktykami, wskazując na potrzebę współpracy badawczej, by urzeczywistnić cel neutralności klimatycznej Polski do 2050 r., który wiąże się z koniecznością ingerencji prawa w nowych obszarach. Pomimo że prawo energetyczne wciąż pozostaje gałęzią przynależną do nauki prawa administracyjnego, coraz silniej dostrzega się tendencje wyodrębnienia tego działu prawa ze względu na poszerzanie się zakresu jego regulacji oraz wzrastającą doniosłość. Prelegenci podkreślili wspólnie, że zaangażowanie w proces transformacji energetycznej pozostałych nauk ekonomicznych oraz technicznych nie wystarczy, ponieważ wciąż istnieje wiele barier prawnych, które stopują polski potencjał energetyczny. Impulsem do zmian jest pogłębianie świadomości oraz kształtowanie pożądanых postaw społecznych, warunkujących skuteczność „zielonych” strategii. W dyskusji przedstawione zostały rozwiązania prawne funkcjonujące w innych państwach-liderach w zakresie energetyki wiatrowej, która to umożliwia najszybszy, najbardziej stabilny i bezpieczny spośród wszystkich OZE sposób pozyskiwania czystej energii. Polska ma szansę dołączyć do grona państw neutralnych klimatycznie, jeżeli prawo odpowiadać będzie na dynamikę zmian proporcjonalnie do obserwowanego rozwoju technologii.

Powyższe refleksje pokazują, jak wiele wyzwań stoi przed ośrodkami naukowymi, bo przecież neutralność klimatyczna to długofalowy cel najbliższych kilku dekad. Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego ma szansę stać się jednym z pierwszych w Polsce wydziałów prawa, który będzie rozwijał badania w zakresie prawa energetycznego, stawiając na innowacyjność i wyprzedzając teraźniejszość. Uważamy, że inicjatywa ta wymaga kontynuacji idei wymiany wiedzy, poglądów i doświadczeń, które są przecież faktorem misji uniwersytetów do oddziaływania na społeczeństwo poprzez popularyzację wiedzy oraz inicjowanie debaty publicznej o tym, co ważne.

Aleksandra Pinkas, IV SSP WPAAE



Podsumowanie działań podjętych w Bibliotece WPAE w związku z ryzykiem epidemicznym związanym z koronawirusem SARS-CoV-2

Od 12 marca br. obowiązuje w Polsce stan zagrożenia epidemicznego związany z rozprzestrzenianiem się wirusa SARS-CoV-2. Zgodnie z Zarządzeniem nr 29/2020 Rektora UWr z dnia 11 marca 2020 r. w sprawie przeciwdziałania rozprzestrzenianiu się COVID-19 wśród członków społeczności Uniwersytetu Wrocławskiego, wprowadzone ograniczenia dotyczyły również zamknięcia Biblioteki Uniwersyteckiej i bibliotek wydziałowych.

Biblioteka WPAE podjęła szereg działań w celu zminimalizowania problemów towarzyszących zamknięciu ww. jednostek.

W wyniku współpracy z firmą C.H. Beck odbyły się trzy webinaria z zakresu obsługi Systemu Informacji Prawnej LEGALIS, w których uczestniczyło 60 osób. Firma Wolters Kluwer Polska zorganizowała dwa webinaria obejmujące obsługę Systemu Informacji Prawnej LEX, w których wzięło udział 150 osób, oraz jedno e-szkolenie, pomocne w przygotowaniu się do egzaminu z postępowania cywilnego.

W porozumieniu z Biblioteką Uniwersytecką uruchomiono możliwość zdalnego przydzielania dostępu do zasobów elektronicznych Biblioteki poprzez serwer [PROXY](#) dla studentów, doktorantów, słuchaczy studiów podyplomowych i pracowników naukowych.

Umożliwiono czytelnikom korzystanie z e-booków na platformie [IBUK LIBRA](#), wirtualnej czytelnicy Wydawnictwa Naukowego PWN z całodobowym dostępem do publikacji z różnych dziedzin.

Na stronie Biblioteki WPAE w module [Wolny dostęp do baz danych z powodu COVID-19](#) zamieszczono linki do czasowo uwolnionych zasobów w dostępie zdalnym.

Na bieżąco odbywała się realizacja zamówień skanowania materiałów dla pracowników naukowych i doktorantów przygotowujących e-learning. Zeskanowano i wysłano ok. 1200 stron materiałów zamówionych przez pracowników naukowych oraz doktorantów.

Studenci mieli przez cały ten czas możliwość zaliczenia szkolenia bibliotecznego w postaci e-learningu.

Wprowadzono telefoniczną i e-mailową obsługę czytelników, także w zakresie korzystania z elektronicznych źródeł informacji prawnej oraz wskazywania materiałów dostępnych online.

Zniesiono kary regulaminowe za nieterminowe zwroty książek, a terminy ich wypożyczenia zostały wydłużone do 3 miesięcy. Użytkownicy mogli również samodzielnie dokonywać zdalnych prolongat wypożyczonych książek poprzez swoje konto biblioteczne – zgodnie z Regulaminem udostępniania zbiorów BUWr.



Prowadzono prace redaktorskie w systemie dLibra oraz prace edytorskie na rzecz [E-Wydawnictwa. Prawnicza i Ekonomiczna Biblioteka Cyfrowa](#). W [Prawniczej i Ekonomicznej Bibliotece Cyfrowej](#) znajdują się obecnie 2452 obiekty. Są to zarówno publikacje wydawane w ramach e-Wydawnictwa naszego Wydziału, jak i starsze pozycje. W [Repozytorium Uniwersytetu Wrocławskiego](#), którego celem jest upowszechnianie dorobku naukowego pracowników, w kolekcji WPAE zamieszczono 3572 obiekty.

Pracownicy Biblioteki uczestniczyli w webinarach z zakresu efektywnego wyszukiwania informacji w bazach, wykorzystywania narzędzi oraz funkcji dostępnych na platformie EBSCOhost.

Po zniesieniu obostrzeń związanych z epidemią COVID-19 w Polsce i spełnieniu wymaganych warunków sanitarnych zapewniających ochronę zarówno pracownikom, jak i użytkownikom z dniem 11 maja uruchomiono wypożyczalnię, 1 czerwca zaś wznowiła działalność czytelnia wydziałowa.



Szyby ochronne zamontowane w czytelnicy głównej i wypożyczalni

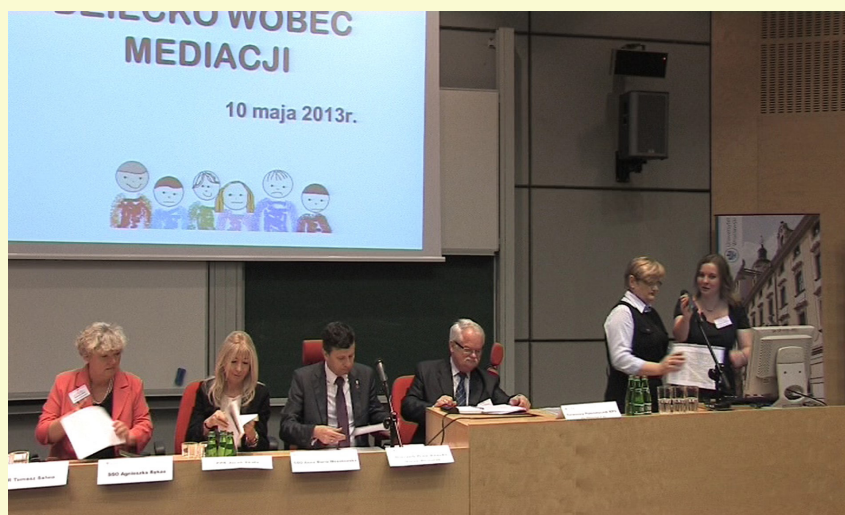
O marzeniach

Koło naukowe może służyć do spełniania marzeń. Koło naukowe nie jest wprawdzie czarodziejskim pierścieniem ani kręgiem czarownic i czarowników mogących coś wyczarować. Niemniej jednak jest to grupa osób, które postanowiły razem tworzyć małą wspólnotę naukową studenckiego koła, mająca możliwość połączenia swoich „mocy” po to, by wspólnie realizować swoje wymarzone projekty oraz osiągać rzeczy, które są możliwe tylko przy wsparciu innych osób, albo też takie, które tylko z udziałem innych osób dają prawdziwą radość tworzenia, przeżywania, a często także pokonywania nieprzewidzianych trudności.

Życie bez marzeń to jego forma schyłkowa, a przynajmniej zapowiedź końca. Kiedy nie ma się marzeń, nie ma się celu, do którego można by dążyć, a to, co mamy, zaczyna przeciekać nam przez palce albo sublimować się w niebyt. Wprawdzie, jak mawiała pewna bliska mi osoba (kiedy miała 89 lat), wybieganie marzeniami w przyszłość może być ryzykowne, bo można tam już niczego nie zobaczyć, niemniej zawsze można marzyć dla innych. Choć dla siebie też, nawet jeżeli miałyby to być takie małe marzenia kieszonkowe, czyli maleńkie marzenie do natychmiastowej, niezobowiązującej i łatwej realizacji.

Marzenia mają swoją własną niezależną naturę. To trochę tak, jak z bajkami w piosence, którą może pamiętać Państwo z dzieciństwa, z dźwiękowej bajki o Muminkach. Tym z Państwa, którzy nie mogą tego pamiętać lub nie pamiętają z innych powodów, przypomnę, że w latach 70. i 80. nie było audiobooków, za to były na kasetach i czarnych winylowych płytach dźwiękowe bajki dla dzieci z piosenkami i był też we Wrocławiu specjalny numer telefonu, gdzie leciały na okrągło bajki i można było posadzić zaferowane dziecko przy telefonie (ze słuchawką na drucie, co umożliwiało łatwą lokalizację dziecka w każdej chwili), by sobie posłuchało. No więc w bajce na kasecie „Lato Muminków” Andrzej i Eliza śpiewali: Mówiąc jednak między nami/ wszystkie baśnie są siostrami/ pełnymi tajemnic/ poszytych i ciemnych/ o dziwnych obyczajach/ w najbardziej niezwykłym kraju. I bardzo podobnie jest z marzeniami. Nigdy nie wiemy, co się stanie, gdy się one spełnią. Czasem jest to jak w ostrzeżeniu: uważaj, by się nie spełniły twoje marzenia – skutki mogą być nieprzewidywalne, rozczarowujące, a nawet przerażające. Może być też tak, że nieprzewidywalne skutki okażą się finalnie bardzo pozytywne i wszyscy będą zadowoleni. Może to dotyczyć zarówno marzącego, jak i innych osób „dotkniętych” skutkami jego marzeń.

Takich sytuacji mieliśmy w ISKRZE mnóstwo; opiszę jedynie jedną z nich, choć mam wrażenie, że najważniejszym cyklicznie spełniającym się marzeniem moich studentów była możliwość samorealizacji w kreacji. To, że mogli postanowić samodzielnie o czymś od początku do końca i stworzyć coś ważnego dla nich. To także spełnienie mojego marzenia, bo chciałabym, by moi studenci mieli życie pełne pasji i samorealizacji, przez co być może będą mogli popychać świat do przodu, a temu właśnie ma służyć trening na padoku studenckiego koła naukowego.

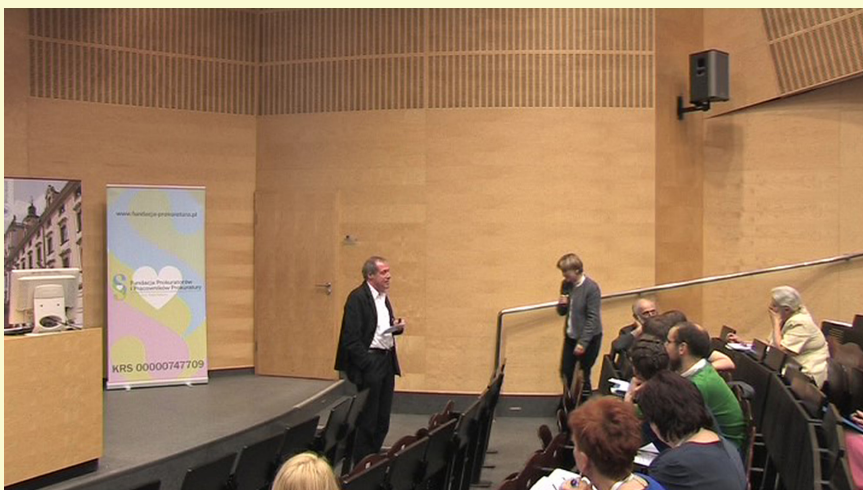


Konferencja „Dziecko wobec mediacji”, WPAiE, 10 maja 2013 r.

Od lewej: SSO Agnieszka Rękas, sędzia Anna Maria Wesołowska, Rzecznik Praw Dziecka Marek Michałak, dr Maciej Lis, prof. dr hab. Wiesława Miemiec, dr hab. Magdalena Tabernacka, prof. UW

Naszą pierwszą, prawdziwie „rozmarzoną” konferencją (choć oczywiście nie pierwszą konferencją w ogóle) była sesja „Dziecko wobec mediacji”, którą zorganizowaliśmy w maju 2013 r. Postanowiliśmy, przy okazji zajmowania się trudnymi sprawami udziału dzieci w konfliktach zawisłych przed organami państwa, spełnić dziecięce marzenia w dalszym ciągu głęboko w nas tkwiące. Dotyczyło to drobiazgów mających stanowić dopełnienie klimatu tego sporego przedsięwzięcia (w konferencji wzięło udział ponad 400 osób), które udało nam się zorganizować za naprawdę skromne środki. Chodziło przede wszystkim o odpowiednio marzycielskie i skłaniające do marzeń drobiazgi. I udało nam się, choć skutki tego były nieco inne, niż sobie to zaplanowaliśmy.

Więc jeżeli chodzi o powrót do dzieciństwa, to dekorację recepcji stanowiły kolorowe balony wypełnione helem, które unosiły się nad głowami zdumionych uczestników konferencji. Okazało się, że Basia – studentka, która działała bardzo aktywnie w ISKRZE – ma wujka, który mógł zakupić po bardzo niskich fabrycznych cenach dla potrzeb konferencji czekoladki i inne słodczyce i zorganizować ich przewóz do Wrocławia. Mogliśmy więc spełnić nasze marzenie o dostarczeniu ludziom czekoladowej radości i to w ogromnej ilości. Ale naszym najistotniejszym marzeniem był wózek z lodami. Wyobrażaliśmy sobie, że uczestnicy konferencji będą mogli podchodzić do takiego wózka (koniecznie z płóciennym daszkiem w szerokie białe-czerwone pasy), a potem będzie to tak, jak w piosence Agnieszki Osieckiej: Bóg jej wybaczył czyny sercowe i lody podał jej malinowe. Niestety. Mimo że ja i moi studenci osobiście odwiedziliśmy wszystkie szanujące się lodziarnie we Wrocławiu, nikt nie chciał zgodzić się na taką ekstrawagancję. Wszyscy kierownicy, tytułowani przez własnych pracowników oczywiście managerami, oraz właściciele cukierni i lodziarni położonych bliżej lub dalej od Uniwersytetu zasłaniali się przede wszystkim przepisami sanitarnymi, a poza tym mieli tysiące innych powodów, by nam powiedzieć: NIE. I nic nie było ich w stanie przekonać. Od tego czasu został mi zresztą instynkt brania namiarów od wszystkich spotkanych parkowych i festynowych sprzedawców lodów – na przyszłość. Wtedy jednak w ostatnim geście desperacji zaczęłam dzwonić do hurtowni spożywczych i poszcześciło się! W jednej z nich udało mi się zakupić za bardzo niewielką sumę około 400 lodów na patyku, a gdy właściciel dowiedział się, na jaką to okazję, zaoferował darmowe wypożyczenie lodówki, którą zdołaliśmy przewieźć na Wydział, oraz dołożył jeszcze sporo lodów w promocji. Rozwijały się więc marzenia o płóciennym daszku w paski i romantycznej wizji z piosenki Osieckiej, ale i tak nam się udało! To nie koniec tej opowieści, bo jak wiadomo z marzeniami nigdy nic nie wiadomo.



Pan Heiner Krabbe, psycholog, mediator, oraz pani Agnieszka Beckschulte-Sibilak, mediatorka, prowadzą interaktywny wykład, budząc empatię prelegentów wobec dzieci w rozstającej się rodzinie

Gdy konferencja trwała w najlepsze i dobiegała już do przerwy obiadowej, Basia, która była wtedy odpowiedzialna za recepcję, zeszła na paluszkach po schodach Amfiteatru 1D i szeptem powiedziała mi, że z pewnej znanej powszechnie restauracji studenckiej dostarczono nam obiad, ale „nie dali talerzy, bo stwierdzili, że zamawialiśmy jedzenie, ale nie talerze”. Wprawdzie zdarzyło mi się już kiedyś kupić „deski bez ich pocięcia” i gdy po nie przyjechałam, właściciel tartaku zażyczył sobie dodatkowej sumy za ich pocięcie i jeszcze za oszlifowanie, więc takie rzeczy byłam sobie w stanie wyobrazić, ale ta sytuacja była jednak zdecydowanie bardziej emocjonująca. Przypomniłam mi się w tamtym momencie napis z jednego z dolnośląskich urzędów: „Toaleta nieczynna. Proszę załatwiać się na własną rękę”. Analogia była widoczna jak na dłoni. Jednak tym razem chodziło o czynność odwrotną i wizja tłumu wyjadającego rękoma jedzenie ze wspólnych kotłów nie napawała optymizmem. Potrzebowaliśmy czasu na zorganizowanie czegoś, czym i na czym można by zjeść. Jedynym wyjściem było powiedzenie uczestnikom konferencji prawdy i zaproponowanie im lodów jako pierwszego dania. I był to niezapomniany widok: czterysta osób w hallu budynku D raczących się lodami. Prawdziwy powrót do dzieciństwa – lody zamiast obiadu! Przy okazji koniecznie muszę dodać, że bardzo jestem wdzięczna Joannie, naszej doktorantce, która wyposażona w gotówkę (organizator konferencji powinien mieć zawsze sporo żywej gotówki w portfelu) obiegła lotem błyskawicy wszystkie miejsca w okolicy, gdzie można było kupić papierowe talerze i jednorazowe sztucce. Finalnie, po przyśpieszonych i gwałtownych negocjacjach w restauracji, dano nam jednak talerze i bardzo się przydały do dania głównego po deserze.

Te przeżycia utwierdziły nas w przekonaniu, że spełnianie marzeń to jeden z mentalnych filarów ISKRY, o czym, jeżeli Państwo pozwolą, c.d.n.

Kilka anegdot i wspomnień o profesorze Sewerynie Wysłouchu



Profesor Wysłouch tradycyjnie przewodniczył w rekrutacyjnych komisjach przeprowadzających najpierw pisemny, następnie ustny egzamin z kandydatami na studia. Pamiętam, że pewnego roku wręczył mi kilkanaście pisemnych prac (były one tylko z historii) z poleceniem odznaczenia popełnionych w nich błędów. Oczywiście, nie do pomyslenia było, bym mógł wystawiać oceny tym pracom, mogłem je tylko proponować. Jedną z tych prac – dotyczyła chyba Sejmu Czteroletniego – bardzo mnie zirytowała, uznałem ją za błędną i mocno ją pokreśliłem.

Sprawdzone w ten sposób prace oddałem Profesorowi, który przeglądał je w mojej obecności, na ogół milcząc i bez komentarza. Tylko nad tą, którą wspomniałem, zatrzymał się dłużej, chyba ze dwa razy odczytywał zakwestionowane przeze mnie ustępy, odchylił się wreszcie na krześle i zapytał: – Dlaczego to pokreśliłeś? Tłumaczyłem, że dlatego, że to źle.

A na to Profesor:

– Przecież to, co on pisze, można różnie rozumieć. Czy ty starałeś domyślić się, jak on to rozumie? Jak w ogóle widzi rzecz?

Coś tam próbowałem argumentować, oczywiście bezskutecznie. Profesor skreślił lwią część moich zakreśleń i wykrzykników i pracę pozytywnie ocenił.

To drobne moje niepowodzenie i wnioski z tego dla mnie płynące były początkiem drogi, która miała uczynić ze mnie w przyszłości egzaminatora z historii ustroju i prawa Polski.

Drugie wspomnienie jest z czasów, gdy byłem już adiunktem, z lat pięćdziesiątych. Wtenczas Profesor już często polecał mi asystować mu, gdy egzaminował. Oczywiście nie wolno mi było wtrącać się, zresztą nigdy bym się na to nie odważył. Pewnego dnia, gdy ewidentnie spieszył się, wskazał mi trójkę studentów i kazał ich przepytąć. Pytałem ich więc i pytałem, chyba nadmiernie długo, ponieważ nagle Profesor otworzył drzwi sali, w której pytałem, i mnie wywołał.

– Co ich tak długo męczysz?

Ja na to:

– Bo nie wiem, czy to ciągle jeszcze jest „dobrze”, czy już „bardzo dobrze”.

Profesor zaś:

– Aleś ty głupi. Dawaj zaraz te indeksy.

I każdemu z tej trójki wpisał notę bardzo dobrą.

Trzecie wspomnienie jest jeszcze późniejsze. Do gabinetu Profesora weszli czterej studenci. Pierwszy z nich był błąd i najwyraźniej bardzo przerażony. Profesor zaczął od niego. Zapytał go o Trybunał Koronny. I wtedy rozpoczęła się cała historia.

Od razu widać było, że chłopak nie umie. Że nawet nie bardzo wie, o co chodzi. Był błąd jak ściana, poccił się w napięciu wpatrywał się w mojego Profesora, który przez cały czas nie odzywał się ani słowem, tylko słuchał i tylko spokojnie czyścił szklaną „fifkę” i palił.

Student mówił powoli, cały czas z pauzami i przerwami, w sposób okropnie denerwujący. Każde zdanie wypowiadał w trybie przypuszczającym (chyba podkreślając, że nie jest zupełnie pewny) i tylko patrzył, jak mój Profesor zareaguje. Każde zdanie rozpoczynał od „chyba” lub od „no więc”. Ewidentnie aby zyskiwać na czasie, w każdym następnym zdaniu powtarzał treść poprzedniego. A mój Profesor milczał.

Trudno mi literalnie odtworzyć tę scenę sprzed lat kilkudziesięciu. Ale doskonale pamiętam ówczesną atmosferę i prawie namacalne napięcie. Zatem – w mojej pamięci i w bardzo dużym skrócie – wyglądało to mniej więcej tak: No więc Trybunał Koronny. (Pauza). No więc jeśli to trybunał, to chyba jakiś sąd. Jeżeli to był trybunał, to chyba był to jakiś sąd najwyższy. (Pauza). No więc sąd najwyższy to był chyba króla, ale dlaczego teraz nazywali go „trybunał”? (Pauza. On sam sobie zadawał pytania i na nie, obsesyjnie wpatrując się w Profesora, odpowiadał). No więc to już chyba nie był sąd króla. No więc jaki? (Pauza). No więc to nie był już sąd króla i jeżeli był najwyższy, to chyba ktoś temu królowi takie najwyższe sądownictwo odebrał. (Pauza). No więc jeżeli ktoś temu królowi takie sądownictwo najwyższe odebrał (pauza długa), to kto to mógł być? (Pauza). No więc jeżeli był ktoś, kto królowi takie sądownictwo mógł odebrać, to kto to mógł być? (Pauza). No to mogła tylko być szlachta.

Nastąpiła przerwa. Student przestał mówić, zupełnie zamilkł. Wtenczas mój Profesor zapytał, kiedy to wszystko się działo. Chłopak na to, dalej wpatrzony w Profesora: – No więc to chyba gdzieś w XVI wieku.



Na tym przerwał, cały spocony, niemal żółty. Mój Profesor po chwili zaczął pytać pozostałych trzech, przy dalszych pytaniach (z reguły zadawał trzy osobne pytania) ciągle pomijając tego nieszczęsnego studenta. Gdy wszystko to już się skończyło, patrzyłem ponad ramieniem Profesora, gdy wpisywał do indeksów noty. I oczom nie byłem w stanie uwierzyć, widząc, że owemu chłopakowi postawił notę bardzo dobrą.

Gdy już byliśmy sami, dałem upust mojej frustracji:

– Panie Profesorze, przecież on nie umiał! Nie podał ani jednej daty, ani jakiegoś konkretnego faktu. Tylko kombinował.

Usłyszałem w odpowiedzi:

– Dobrze to wiem. Ale czyś ty słyszał, jak on wspaniale rozumował? Jakie u niego wycucie ustrojowych dziejów? Jak to wszystko, choć zupełnie pozbawione konkretów, było jednak bezbłędne? I za to dałem mu bardzo dobrze.

Za chwilę Profesor jeszcze dodał:

– Pamiętaj, jeżeli ty, wcale nie denerwując się i nie będąc w strachu, będziesz umiał tak rozumować jak on, to będę wiedział, że mam dobrego ucznia.

K. Orzechowski, *O dawniejszej dydaktyce na naszym Wydziale – zwłaszcza o egzaminowaniu. Kilka anegdot i wspomnień*, Wrocławskie Studia Erazmiańskie. Zeszyty Studenckie = Studia Erasmiana Wratislaviensia. Acta Studentium, 2008, nr 1, s. 13-15.

Dostęp online: <https://www.bibliotekacyfrowa.pl/dlibra/publication/22361/edition/29198>

Profesor prawa Seweryn Wysłouch, nagabywany przez studentów u wrót toalety, gdzie się spieszył, krzyknął mocno zdenerwowany: „Doszło do tego, że się wleczenie w procesji za mną nawet tutaj!”

A. Mycielski, *Chwile czasu minionego*, Warszawa 2017, s. 550. Dostęp online: <https://www.bibliotekacyfrowa.pl/dlibra/publication/40260/edition/40868>

Więcej zob. [Osobowości naszego Wydziału](#).

Nowa aplikacja systemu PBN

W dniu 19 maja br. została udostępniona wersja produkcyjna systemu PBN 2.0. Jest to od tej pory jedyna aplikacja systemu PBN, która łączy w sobie funkcjonalności dotychczasowych modułów. System podłączony jest do produkcyjnej bazy ORCID, skąd można pobierać i wysyłać pojedyncze publikacje (tym samym realizować poprzez PBN wymóg określony art. 265 ust. 11 Ustawy 2.0).

Aby było możliwe przesłanie publikacji z systemu PBN 2.0 do ORCID, należy [zalogować się do systemu PBN 2.0 za pomocą ORCID](#).

Funkcjonalności systemu PBN

W systemie PBN istnieje jedno wspólne **Repozytorium**, do którego trafiają wszystkie dodawane publikacje. Udostępniona aplikacja dostarcza także [Profil Autora](#), czyli funkcjonalności dla autorów indywidualnych, oraz [Profil Instytucji](#) zawierający pakiet funkcjonalności dla podmiotów.

Profil Autora to pakiet funkcjonalności dedykowany indywidualnym naukowcom – autorom. Każdy autor prowadzi indywidualnie swój profil, który jest jego własnością. Za pomocą połączenia konta w PBN z numerem ORCID ID system PBN umożliwia wysyłanie publikacji w nim zgromadzonych na osobiste konto autora w ORCID. Przesłanie informacji o publikacjach jest konieczne do wypełnienia obowiązku ustawowego na potrzeby ewaluacji. Zgodnie z art. 265 ust. 11 Ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, jeśli publikacje danej osoby nie będą umieszczone w systemie ORCID, nie będą brane pod uwagę w procesie ewaluacji.

W **Profilu Instytucji** znajdują się wersje publikacji, które zostały poprawione przez importerów publikacji pracujących z Hubem Migracyjnym. Jedną z głównych funkcjonalności oferowanych przez Profil Instytucji będzie możliwość powiązania publikacji znajdujących się w zasobach PBN z Profilem Instytucji, co będzie równoznaczne z dotychczasową sprawozdawczością. Publikacje w Profilu Instytucji będą publikacjami poddawanymi ewaluacji.

W celu uzyskania informacji o działaniu systemu PBN zachęcamy do zapoznania się z materiałami, które zostały zamieszczone na [stronach pomocy](#).

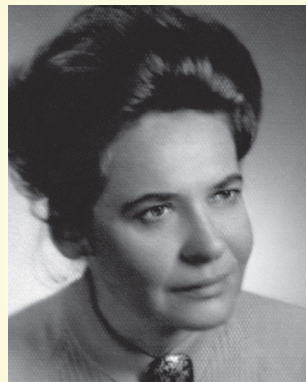
Kronika żałobna



Styś Wincenty
zm. 21 kwietnia 1960 r.



Rot Henryk
zm. 8 lipca 1995 r.



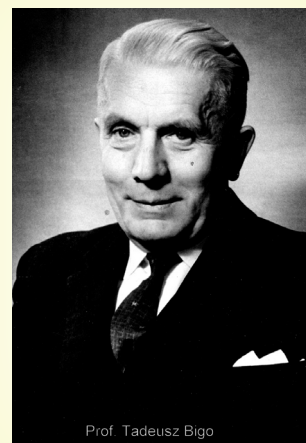
Dąbrowa Janina
zm. 18 lipca 1985 r.



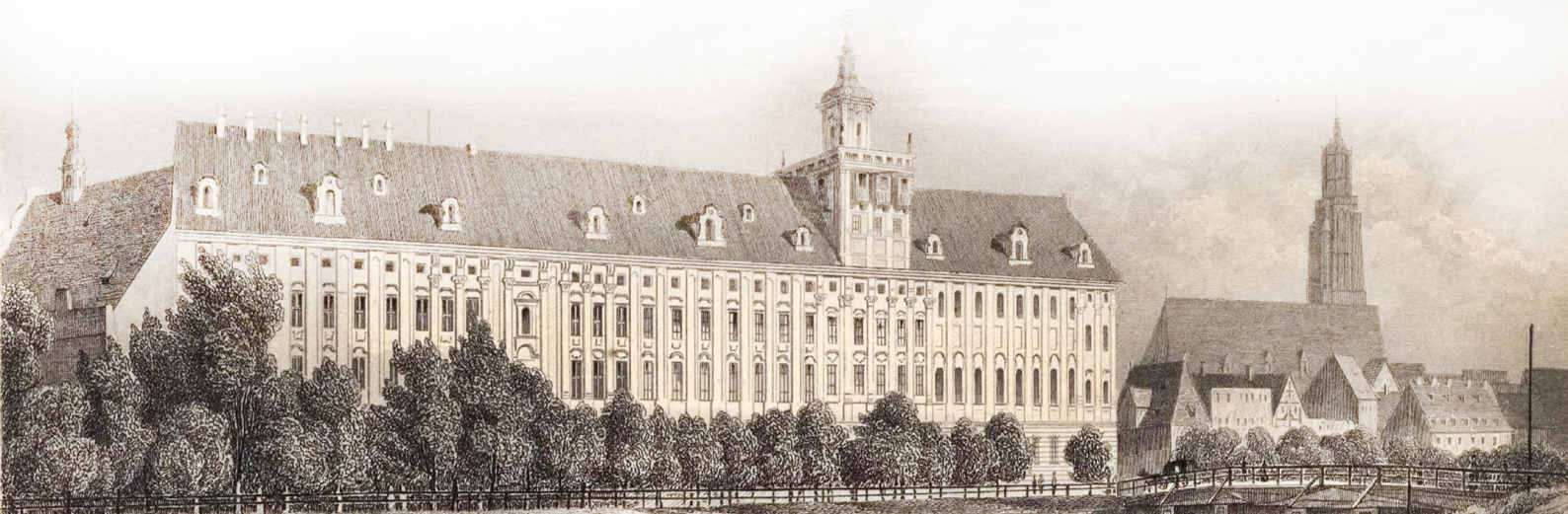
Jandy-Jendrońska Krystyna
zm. 9 sierpnia 1995 r.



Afeltowicz Tomasz
zm. 31 sierpnia 2010 r.



Bigo Tadeusz
zm. 1 września 1975 r.



Wszystkie sprawy dotyczące
rejestracji publikacji naukowych
prosimy zgłaszać na adres:
wpae.huesca@uwr.edu.pl

Zapraszamy do przesyłania materiałów
do kolejnego numeru Biuletynu WPAE.

Kontakt:

Joanna Mroczo-Sidorowicz
joanna.mroczo-sidorowicz@uwr.edu.pl

Redakcja i korekta: Ewa Gałyga-Michowska
DTP: Krzysztof Mruszcak
Współpraca: Bożena Górna